

Woził lekarzy, adwokatów, weselników, parafianki, Sipińską

Jedyny taki taksjarsz

ABC 2018 w M. 5.28 (4-01)

Zasada dziennikarska jest taka, że wstęp artykułu powinien zawierać w pigułce to, co w dalszym ciągu tekstu jest najciekawsze. W opowieści o Jerzym Goździku z Rawicza, najstarszym czynnym taksówkarzu w Polsce, który klientów wozi od 1957 roku, tych najciekawszych wątków jest mnóstwo. W zasadzie wszystkie. Zatem ruszamy w kurs wraz z legendą wśród rawickich dryndziarzy. Kurs pełen niecodziennych zdarzeń. I to zaledwie za kilka złotych. Bo tyle zapłacili Państwo za tę gazetę.

Jacek Witczak
witczak@gazetaabc.pl

Pod rozkazami marszałka

Pan Jerzy ma 85 lat. Pochodzi z Tarchalina koło Bojanowa. Do pracy poszedł zaraz po podstawówce. Był pomocnikiem traktorzysty w PGR-ze. W wojsku zrobił zawodowe prawo jazdy na samochody osobowe i ciężarowe.

- Służyłem w Gorzowie Wielkopolskim. Jeździłem gazikami, terenowym dodge m, ciężarowym ZiS-em. W okolicy Zielonej Góry byłem na manewrach wojsk Układu Warszawskiego dowodzonych przez marszałka Rokossowskiego. Byłem na nich szefem dyspozycji samochodów biorących udział w ćwiczeniach. Podlegali mi ich kierowcy.

Tasiemka jako sygnał

Taksjarszem został w 1957 roku. Zatrudnił go rawicki prywatniarz Teodor Mądry, który miał kilka aut i prowadził działalność gospodarczą pod nazwą... przewóz osób i ich bagażu dorożkami samochodowymi. Wtedy jeszcze nie było nazwy taxi.

- No to kursowałem tą „dorożką samochodową”. Zatem...

- Moimi stałymi klientami byli lekarze. Nie mieli swoich aut, a musieli dotrzeć na wioski do chorych. W soboty obsługiwałem śluby i wesela, w niedziele chrzciny. Każdego dnia dużo ludzi zamawiało kursy do szpitala. Do umierających woziłem księży z ostatnim namaszczeniem. Byłem na każde wezwanie, w dzień i w nocy. Jak sanitarka.

Ciepło wspomina adwokatów, bo dawali mu sowite napiwki. Woził ich na rozprawy do sądów, do Trzebnicy, Wrocławia.

- W tamtych latach tego typu firmy, jaką miał mój szef musiały mieć zezwolenie z wydziału komunikacji na wykonywanie przewozów poza granicą swojego województwa, bo obowiązywała rejonizacja. Mój pryncypał miał zezwolenie na kursy do ościennych województw.

Taksjarsz był panem

U Teodora Mądrego pracował przez 13 lat. Własny interes otworzył po tym, jak jego żona wygrała w banku syrenkę. To była główna nagroda dla posiadaczy książeczek oszczęd-

wało i kilka lat później w mieście było ich już ponad 60, klienci i tak czekali w kolejkach.

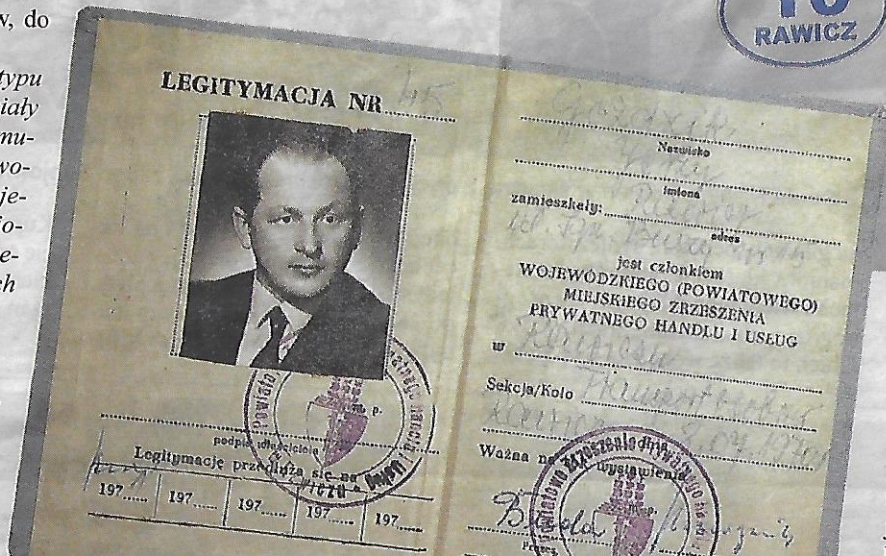
- Czasem, na zasadzie kto pierwszy ten lepszy, tak się pchali do samochodu, że klamki w drzwiach pourywali. Wtedy taksjarsz był panem. Mógł wybierać sobie pasażerów, przebierać w kursach. Niejeden mówił klientowi, że na krótki kurs nie pojedzie, bo mu się nie opłaca.



Fot. (2x) J. Witczak

▲ Jerzy Goździk codziennie jest na postoju przy dworcu kolejowym.

czasy. Obecnie, gdy niemal każdy ma samochód, klientów jest coraz mniej. Nie narzeka jednak, bo jest już na emeryturze, a na szoferce sobie dorobi.



kim szylde. Najpierw jeździłem po biedę. U pryncypała oprócz pensji miałem zakwaterowanie i wikt. Zamówienia od klientów przyjmowała jego żona, pod numerem 220. Telefon miała w domu, a ja zajmowałem izbę po drugiej stronie podwórka. Jak było zlecenie na wyjazd, wywieszała w oknie czerwoną tasiemkę. To był sygnał, że mam się zbierać i siadać za kółko.

Jak sanitarka

Pamięta swój pierwszy kurs. To była sobota. Wiózł klienta na wesele do Chwałkowa koło Krobi.

- Roszak się nazywał. Pamiętam, bo później też był taksówkarzem.

Dwa miesiące później przesiadł się na warszawę, prosto z fabryki. Pierwszego typu - „garbatą”.

- Syrenka nie nadawała się jednak na taksówkę, bo drzwi miała tylko z przodu. W Polmozbycie w Poznaniu, gdzie miałem ją odebrać, dopłaciłem 46.000 zł, żeby dostać warszawę. Musiałem na nią rok czekać, bo tak od ręki to szaraczki samochodów kupić nie mogły.

W 1970 roku zarejestrował się w Powiatowym Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług w Rawiczu. Dla swojej warszawy dostał numer boczny 31, następny w kolejności po zarejestrowanych już w zrzeszeniu taksówkach. Pierwszy kurs na własnym rozrachunku zrobił 11 lipca 1970 roku.

W Rawiczu były wtedy cztery postoje taksówek: na dworcach kolejowym i autobusowym, na rynku i przy szpitalu. Choć taksówkarzy przyby-

▲ Legitymacja pana Jerzego z czasów, gdy był taksówkarzem zarejestrowanym w Powiatowym Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług.

Poród w taksówce

Przez te wszystkie lata w zawodzie taksówkarza poznał tysiące ludzi. Przejechał kilka milionów kilometrów. Ile dokładnie, tego nie wie, bo nigdy tego spisywał.

- Najdłuższy kurs miałem do Świnoujścia. Trochę krótsze do Częstochowy, ale za to ze dwadzieścia razy albo więcej. W zasadzie pielgrzymki. Zamawiały je rawickie parafianki. Wyjeżdżałem o szóstej rano, trasa zabierała cztery godziny. Po dojechaniu na Jasną Górę

moje klientki czekały na odsłonięcie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, pomodliły się i wracały ze mną do Rawicza.

Bez końca potrafi opowiadać o niecodziennych sytuacjach, zdarzeniach, jakie miał w czasie kursów. Wspomina, jak kiedyś jego klientka podczas jazdy urodziła dziecko. Wiózł ją z Przywsia do szpitala w Rawiczu. Na ostatnich nogach była, więc w warszawie weisnął gaz do dechy.

- Na torach przy wjeździe do Rawicza samochód mocno podskoczył. Po chwili patrzę, a kobieta zaczyna rodzić od tego wstrząsu. Jak dojechałem do szpitala, dziecko było już na tym świecie.

Pewnej zimy w latach 70-tych wiózł Urszulę Sipińską, która po koncercie w Rawiczu zamówiła kurs do Poznania.

- W autokarze, którym przyjechała z zespołem, pękła przednia szyba. Piosenkarka powiedziała, że nie będzie wracać w takich warunkach, bo się zaziębi. Zespół wracał uszkodzonym autokarem, a Sipińska za mną.

Ostatnia licencja

Mniej więcej 15 lat temu, po tym jak urzędnicy w gminie porządkowali numery taksówek, zmienił numer boczny na 10. Zmieniły się też

ma nawet co porównywać. Teraz ludzie jeżdżą taksówką tylko z konieczności i raczej jedynie po mieście.

Jest wdowcem. Na taksie jeździ, bo w domu by się nudził, a tak szybciej mu dzień przeleci. Dawnej można go było zastać i na postoju przy rynku i przy dworcu PKP. Od kilku lat tylko na tym drugim. Czekaając na klientów słucha radia, czyta gazetę. Zamieni parę zdań z kolegami po fachu.

- Zaczynam około dziesiątej, kończę najpóźniej o dwudziestej. Moimi klientami są głównie podróżni z pociągów.

Oprócz warszaw, których nie zliczy, miał kilka dużych fiatów i dwa polonezy. Do 2006 roku jeździł tylko samochodami polskich marek. Później kupił opła wetrę - pierwszy „obcy” wóz. Jeździ nim do teraz.

- Jak miałem warszawy i duże fiaty, zdarzało się mi w nich pomajsterkować. Sam byłem dla siebie mechanikiem. W starych samochodach wszystko było proste, w zasadzie nie było w nich elektroniki.

W tym roku kończy się mu ważność 15-letniej licencji na taksówkę. Ta najkrótsza. Dłuższej nie brał, bo gdy ją wykupywał miał już 70 lat i zdawał sobie sprawę, że nie będzie jeździł wiecznie.

- Nie było sensu płacić za licencję na 30 lat. Kolejnej już nie będę brał. Czas powiedzieć „dość”.



TECHKRAM
NARZĘDZIA • ART. METALOWE

ul. Święciechowska 156, 64-100 Leszno
tel. 65 529 50 55, tel./fax 65 529 71 77
www.techkram.pl

■ ściernice, papiery ściernie	■ agregaty prądotwórcze
■ narzędzia do obróbki skrawaniem	■ narzędzia pneumatyczne
■ blachy perforowane	■ odzież robocza 
■ trapezowanie blach	■ elementy ogrodzeń
■ blaszane pokrycia dachowe	■ urządzenia spawalnicze
■ sprężarki	■ naprawa maszyn spawalniczych



